

widoki, małym błyskawicznym aparatem fotograficznym.

— Jak oni cudownie grają komedję — pomyślał z wściekłością Gewolski. — I jakże czuć się musieli pewni siebie, podczas gdy pod Gewolskim nogi drżały z lęku całą siłą woli tłumionego, a w oczach księżnej Sahadzi czytał trwogę rozpaczliwą, graniczącą z obłędem.

Ale najlepszym komedyantem był niezaprzeczenie sam Piotr Moreau! — bo gdy współnikom jego przypadły w udziale role milczące — on musiał odpowiadać na łaskawe słowa księcia wyrażającego mu gorącą wdzięczność za zachowanie cennego życia lorda Cateley.

Spokojnym i dobronudszym głosem odpowiadał, że każdy na jego miejscu uczyniłby to samo — a że ludzie uganiający po całym świecie, tak jak on — posiadają zawsze pewne wiadomości — nieznane uczonym.

— Nie zmniejszaj wartości swojego czynu, mój kochany! — rzekł na to lord Cateley. — Czy bez twojej pomocy, znajdowałbym się tu obecnie? Czy miałbym zaszczyt być tak przyjmowanym przez stronnika i przyjaciela mojego króla? Jego Wysokość książę Kiwani zrozumie zapewne, że uczyniłem pana moim stałym towarzyszem, abyś mógł mnie dalej otaczać staraniem i serdeczną opieką!

Doktor Piotr Moreau został więc oficjalnie przyjęty w pałacu Kiwani, a znajdował się, tak samo jak ambasada, pod opieką rządu angielskiego.

Osobistością najważniejszą w ambasadzie angielskiej, po Piotrze Moreau była siostra lorda Cateley, miss Ewangelina Goldenspeech, która tryumfowała na równi z bratem i objawiała najwyższą radość na widok dawno niewidzianej księżniczki Kity i która obsypywała przyjacielskimi słowami księżną Sahadę i z przyjemnością rozmawiała o Paryżu ze Stanisławem, Lusią i Fernandą.

— Oh! mój Boże! — zawołała stara panna, pośród wybuchu ogólnego śmiechu zwracając się do słynnego malarza. — Czy nie mówiłam panu w Sannois, że ten zacny pan Sebonnier, jak dwie krople wody, podobny jest do pana! Widziałeś go pan teraz, prawda? I czy to nie ciekawe doprawdy, że i nazwiska wasze brzmią tak podobnie!... Moreau... Morel! Z wszelką pewnością musi istnieć pomiędzy rodzinami waszemi jakiś węzeł pokrewieństwa, o którym nawet nie wiecie!

Stanisław i Lusja zadrżeli lekko na te słowa. Gewolski przenikliwie obserwował starego malarza, chcąc koniecznie pochwycić wyraz zmieszania na jego twarzy. Ale stary malarz trzymał się ostro, zadowolony, że może zakpić sobie z tego Gewolskiego, który śmiał pogardzić jego ukochaną Lusią i znaleźć ją niegodną na żonę swego syna! To też odpowiedział spokojnie, patrząc na Gewolskiego:

— Kto wie? Może miss Ewangelina ma słuszość! Pomówię o tem z panem Moreau, jak tylko znajdę stosowną chwilę.

Ale rozmowa ta nie miała prędko nastąpić; bo zaledwie lord Cateley znalazł się w pałacyku dla niego przeznaczonym, a znajdującym się naprzeciw apartamentów księcia Kiwani, gdy rozeszła się wiadomość, że ambasador zasłabł...

A przecież miał wyglądać zupełnie zdrowego człowieka po przyjeździe! Podtrzymywała go zapewne duma i wola okazania się w najkorzystniejszej postaci, w oczach zebranego tłumu. Lecz noc poprzednią przeżył niespokojnie otoczony staraniem Piotra Moreau, co potwierdziła miss Ewangelina, która pobiegła natychmiast do brata.

Niedyspozycja jednak lorda Cateley nie była zatrważająca. Zapadł tylko na lekki paroksyzm febry, z którą Piotr Moreau szybko się uporał, okrywając pacjenta ciepłymi kocami i zmuszając go do wypicia kilku szklanek grogu, tak, jak to czynił dzielny Bamboul w Paryżu.

W tej chwili lord Cateley spoczywał. Przedtem jednak poprosił księcia o odroczenie wszelkich recepcyj na dzień następny. W odpowiedzi książę wysłał natychmiast do ambasadora doktora Gewolskiego, zalecając mu, aby przy dostojnym gościu pozostał do jego dyspozycji.

Gewolski sądził przez chwilę, że będzie to rozpoczęcie walki pomiędzy nim a Piotrem Moreau, bo przypuszczał, że choroba lorda była tylko wyszukany protekstem. Ale został przyjęty przez oficera i sekretarza ambasadora, który gorąco podziękował księciu i Gewolskiemu za ich względy i twierdził, że jedna noc dobrze przespana powróci siły i zdrowie lordowi Cateley, cała ta jego niedyspozycja bowiem była tylko wywołana trudami podróży. A że już noc zapadała, Gewolski opuścił pałacyk pogrążony teraz w ciszy i zupełnym spokoju.

Ministrowie indyjscy dość podejrzliwie przyjęli wiadomość o zasłabnięciu ambasadora angielskiego i chcieli natychmiast podyskutować na ten temat z księciem Kiwani. Odroczenie przyjęć było w ich oczach tylko wybiegiem politycznym, bo może lord Cateley nie chcąc się angażować od pierwszej chwili gością u księcia indyjskiego, chciał wykorzystać zwłokę i podać swoje warunki? A może ambasador nie był tak sympatycznie usposobiony dla ich władcy jak się zdawało, może w Anglii zdano sobie sprawę,



Cateley przybywał do Kiwani na wspaniałym słoniu.

że książę Kiwani sekretnie nie był przeciw agitacji wywołanej przez fakirów?

Książę Kiwani nie pozwolił długo rozstrząsać tych wątpliwości. Odpowiedział tylko, że w sposobie postępowania lorda Cateley widzi nowy dowód przyjaźni i zaufania, zrodzonego z pierwotnej jeszcze znajomości w Paryżu, która przeszła nawet na drogę przyjacielskiej zażyłości. Przybył tu jako przyjaciel i zachowywał się ze swobodą przyjaciela.

— Ale książę doznał silnego wstrząśnienia, kiedy pozostał sam w swoim gabinecie. Nie było to przecież wstrząśnieniem lęku... lecz takie, jakiego doznaje wielki zwycięzca, w chwili rozpoczynającej się walki...

W pierwszej chwili władca indyjski chciał się otoczyć radą Gewolskiego i księżnej Sahadzi, lecz zaraz odrzucił ten zamiar. Nie! nie! Nikt obcy nie powinien stanąć pomiędzy nim a lordem Cateley! Była to sprawa do rozsądzenia między nimi tylko! Pod pozorem pracy książę zamknął się w swoim gabinecie, skąd mógł doskonale śledzić pokoje zajmowane przez przeciwnika.

Suggestya jego myślowa była tak silna, że książę czuł w pokoju obecność lorda Cateley. Tenże zaś, leżąc w swoim pokoju pod lekarską oficjalną opieką

Piotra Moreau, której zresztą nie potrzebował, był przekonany, że książę w tej chwili oczekuje jego przybycia.

Aby uwolnić się od otoczenia, lord Cateley musiał zagrać komedję — rozebrał się całkiem i położył do łóżka. Ale około północy wstał i z okna badał pałac księcia i dojrzał jego sylwetkę, pochyloną nad biurkiem.

Książę pisał lub też przeglądał jakieś papiery. Ale wkrótce, gdy osądził, że wszyscy w pałacu spoczywać już powinni, podszedł do okna i on również. I obydwaj przeciwnicy zrozumieli, że chwila stanowcza nadeszła dla nich.

Książę Kiwani otworzył okno, lord Cateley uczynił to samo.

Książę dał ręką znak gościowi, na który tenże odpowiedział przytakującym skinieniem.

Poczem człowiek jakiś prześlizgnął się wzdłuż kolumny pałacyku lorda Cateley, przebiegł park i wdrapał się zreźnie, jak małpa, na balkon, tuż pod oknem księcia. Był to Bamboul! Murzyn nie potrzebował nic mówić — książę odezwał się natychmiast:

— Twój pan chce ze mną mówić? Niech przyjdzie!

— Przez jakie drzwi wprowadzić go, o mój książę?

— Sądzę, że twój pan pragnie mówić ze mną, nie będąc przez nikogo widzianym!? Czy nie jest tak zreźny, jak i ty? A zresztą dopomożesz mu w przeprawie! Powiedz mu tylko, że jest gościem moim, a przez to nie naruszam!

Następnie książę, upewniwszy się, że straż pilnująca głównego wejścia spię głęboko, pozamykał wszystkie drzwi, prowadzące do jego gabinetu, na klucz i powrócił do okna, oczekując przybycia lorda Cateley.

Tenże był rzeczywiście tak zreźny jak Bamboul, bo bez jego pomocy dostał się łatwo do okna księcia. Natomiast lord Cateley i Bamboul musieli użyć swoich sił, aby tą samą drogą wprowadzić do gabinetu księcia Piotra Moreau, którego niespodziewanie ujrzał przed sobą.

— Sądziłem, mylordzie — rzekł z lekką wymówką, że rozmowa nie będzie mieć świadków.

— Zapewniam Waszą Wysokość, że obecność pana Piotra Moreau, mojego przyjaciela i zbawcy, będzie nam bardzo pożądana. A ja dla niego nie mam żadnych tajemnic. Zresztą on tu będzie, aby w razie potrzeby upewnić księcia.

— Czy sądzisz, mylordzie, że nie będę wierzył słowom twoim i to w chwili tak poważnej?

— Ja również pokładam całą ufność moją w tobie, książę, lecz są pewne rzeczy, które musisz usłyszeć od Piotra Moreau, mojego przyjaciela i lekarza. Ja sam dowiedziałem się tych rzeczy od niego, więc pragnę, aby i Wasza Wysokość usłyszała je z jego ust.

— A więc słucham, mylordzie! — rzekł książę, wskazując fotel lordowi Cateley.

— Ja zaś — odezwał się Piotr Moreau — stanę na straży.

Mówiąc to, podszedł do okna.

— Słucham cię, mylordzie — powtórzył książę, którego czarne oczy skrzyżowały się z przenikliwym, stalowym spojrzeniem Anglika.

Lord Cateley namyślał się chwilę.

— Starać się będę być ściślym w słowach — rzekł wkońcu. — Zapewne Wasza Wysokość zdaje sobie sprawę z natury dyplomatycznej mojego zasłabnięcia?

Książę uczynił potwierdzający ruch głową.

— Jutro będziemy mówić o poważnych kwestiach, jakie mogą interesować nas, tyjących się waszego kraju, książę, waszego narodu, a które są żywotną kwestią także i dla mojego kraju. Ale chciałbym wiedzieć przedtem, czy przystąpimy do tej rozmowy z całą bezstronnością i wyższością zapatrywania, na jakie obydwaj nasze kraje zasługują ze strony Waszej Wysokości. Bo niegdyś nienawdziliśmy się ogromnie obydwaj, choć książę nie wiedział nawet, kim jestem w rzeczywistości.

(Ciąg dalszy nastąpi).